



25 czerwca 2002
– 21 rocznica objawień

Drogie dzieci!

Dziś modłę się za was i z wami, aby Duch Święty wspomagał was i zwiększył waszą wiarę, byście jeszcze bardziej przyjęli orędzia, które dają wam tutaj, w tym świętym miejscu. Kochane dzieci, zrozumcie, że to jest czas łaski dla każdego z was, a ze mną, kochane dzieci, jesteście bezpieczni. Pragnę wszystkich was wprowadzić na drogę świętości. Życie moimi orędziami i wprowadzajcie w życie każde słowo, dane ode mnie. Niech się staną dla was drogocenne, gdyż pochodzą z nieba. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Drogocenne słowa

Również i dziś, 25 czerwca, gdy świętujemy 21 rocznicę objawień Matki Bożej w Medziugorju, nasza niebieska Matka przekazała nam orędzie przez widzącą Marię Pavlović Lunetti.

Matka Boża, Królowa Pokoju, obiecuje nam swą modlitwę i modli się wraz z nami do Ducha Świętego, aby umocnił naszą wiarę. **Tylko w Duchu Świętym możemy wierzyć w Boga.** Matka Boża wie, że bez Ducha Świętego nasza modlitwa jest pusta, bez Ducha nasze życie staje się bezsensowne, bez Ducha nie możemy być wierni Bogu ani ludziom, bez Ducha nasze kościoły zamieniają się w muzea. Gdy bez Ducha prowadzimy dialog, to nie możemy się zaprzyjaźnić, czytamy książki, ale nie zdobywamy przez to mądrości. Bez Ducha Świętego nie ma życia, miłości, zaufania. Kryzys duchowy jest prawdziwym problemem naszych czasów i naszej ziemi. **Tylko mocą Ducha Świętego** możemy przybliżyć się do Królowej Pokoju, która dziś mówi do nas. Ducha Świętego nie możemy wziąć w posiadanie, ale mamy pozwolić Duchowi Świętemu, by On wziął w posiadanie nas. Pan Bóg daje Go tylko



tym, którzy Go pragną i szukają. Dzięki Duchowi poznajemy Boga, siebie samych, oraz świat. Modlić się o Ducha Świętego to dla nas niewygodne, ponieważ wychodzi na jaw powierzchowność naszej wiary w Jezusa, okazuje się jak wielką osobliwością jest dla nas Duch, o którym mówi nam Jezus i jak bardzo daleko jest pokój, którym chcą nas obdarzyć Jezus i Maryja. Rzecz by można: „nie módl się o Ducha Świętego, jeśli chcesz, żeby wszystko zostało tak jak było”.

Duch Święty jest tam, gdzie jest Maryja. Wiemy o tym, dzięki słowom anioła Gabriela: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię (Łk 1,35)*, jak również dzięki słowom, które Jezus skierował do Apostołów, kiedy powiedział, aby zostali w mieście czekając na obiecane Ducha. Maryja wraz z Apostołami trwała na modlitwie i oczekiwała Ducha, którego obiecał Jezus. Z Maryją jesteśmy bezpieczni, tak zapewnia nas w swym orędziu. Ponieważ kto kocha Jezusa, pokocha również Maryję, kto modli się do Maryi, zostanie doprowadzony do Jezusa.

Czas Kościoła jest czasem Ducha Świętego, jest czasem Maryi Matki Kościoła. Ona pod krzyżem stała się Matką Kościoła. Przyjmując świętego Jana z rąk Jezusa, przyjmuje każdego z nas. Jezus mówi z krzyża: „**wykonało się**”, kiedy powierzył Jana Maryi a Maryję Janowi, tak jakby chciał powiedzieć, że owo macierzyństwo Maryi jest w planie Bożym dla zbawienia świata. Tak, jak gospodarz domu, który wyjeżdżając z domu, zwołuje swoje dzieci, żeby im powiedzieć: „**Pod moją nieobecność, słuchajcie matki. Czynie wszystko, co ona wam powie**”. Istotą orędzi Maryi są owe słowa, które wypowiedziała w Kanie Galilejskiej: „**Czynie wszystko, cokolwiek wam powie**”.

Dziękujemy Ci Maryjo, ponieważ nie opuszczasz nas. Proszę Cię, prowadź nas drogą świętości i niech Twoje orędzia będą dla nas światłem na tym też padole, abyśmy mogli wraz z Tobą radośnie żyć Twymi orędziami, aż do mety naszego życia, gdzie będziesz na nas czekała.

Chciałbym pomodlić się do Królowej Pokoju słowami **Dziękczynienia, którymi Ojciec Slavko** modlił się w 15. rocznicę objawień Matki Bożej: **Pragnę Ci dziś podziękować, o Maryjo,** za każde Twoje przyjście. Dziękuję za każde orędzie, za każde słowo, a szczególnie za to, że nazywasz nas Twoimi kochanymi dziećmi. Dziękuję Ci, ponieważ mogę wierzyć, że jesteśmy Ci bliscy i że nas kochasz. Dziękuję Ci za to, że kazałaś nam modlić się, byśmy mogli zrozumieć Twoją miłość i płakać z radości. Dziękuję Ci, bo powiedziałaś, że jesteśmy dla Ciebie ważni i że bez nas nie możesz nic uczynić. Moja dusza na Twoim wzgórzu Podbrdo śpiewa pieśń dzięczynną i błogosławi wraz z Tobą Pana, który posłał Cię do nas. Moja dusza raduje się wraz ze świętą Elżbietą, z całą parafią i z wszystkimi pielgrzymami. Błogosławię Cię wraz ze wszystkimi, którzy pojednali się z Bogiem na spowiedzi. Błogosławię Cię wraz ze wszystkimi grupami modlitewnymi, abyś uczyła nas modlitwy. Błogosławię Cię ze wszystkimi widzzącymi i ich rodzinami. Błogosławię Cię ze wszystkimi rodzinami, które Cię przyjęły i żyją w pokoju. Błogosławię Cię za to wszystko co Bóg sprawi przez Ciebie. Z Tobą modłę się do Pana, aby Twoje Niepokalane Serce zostało uwielbione w świecie i dało światu pokój. Niech będzie błogosławiony Pan Bóg Wszechmogący, teraz i zawsze. Amen.

o. Ljubo Kutrović

Z Życia Kościoła

„Jestem z wami...”

W licznych swych orędziach Królowa Pokoju ze szczególnym naciskiem podkreśla, że jest z nami w tych czasach łaski: „Drogie dzieci... jestem z wami tutaj, aby prowadzić was po nowej drodze, ku nowemu życiu” (25.10.92). **Tak właśnie brzmi pierwsze i najważniejsze orędzie, jakie w Medziugorju Maryja kieruje do świata:** Matka Boża w szczególnie sposób kroczy dzisiaj u boku swych dzieci: „Moje serce śledzi uważnie wasze kroki” – 25.12.86r. Obecność na świecie Królowej Pokoju jest wielkim darem łaski płynącym z litościwej miłości Ojca, który pragnie „uczynić wszystko nowe” (Ap 21, 5), poprzez Tę, „co łśni przed pielgrzymującym ludem Bożym jako znak pewnej nadziei i pocieszenia, dopóki nie nadejdzie dzień Pana” (L. G.- 68). Maryja potwierdza to: „Dzięki dobroci i miłości Boga Stwórcy, także i ja jestem z wami jako dar” – 25.10.95r. i jeszcze: „Bóg z miłości do człowieka postąpił między was, aby ukazać wam drogę zbawienia, drogę miłości” – 25.04.95r.

Echem tych przepelnionych proroctw łaską słów, zdaje się być natchniona nauka obecnego papieża: „W tych czasach oczekiwania, Maryja poprzez tę samą wiarę, która uczyniła ją błogosławioną... jest obecna w misji Kościoła, obecna w dziele Kościoła, który zaprowadza na świecie Królestwo Jej Syna. Obecność Maryi wyraża się dzisiaj na różne sposoby...” („Redemptoris Mater” Nr 28).

Właśnie w tych czasach, obok wyraźnej rosnącej potęgi sił ciemności, widać też działanie niezwyklej siły łaski, jaka z płonącego źródła miłości Najświętszej Trójcy spływa na świat poprzez Tę, która jest Jej Arką i doskonałym Przybytkiem. Łaska ta promieniuje bezpośrednio z głębi tajemnicy Wcieleń, jako bijące serce całego dzieła zbawienia. **Odwiecznym zamiarem Boga** jest bowiem, aby dar Emanuela – Boga z nami, Stwórcy wszechświata, który zbliża się do człowieka, by przywrócić go do pełni życia, dokonywał się poprzez pokorną posługę Maryi, powołanej do ciągłego odradzania nadprzyrodzonego życia Słowa Bożego w du-

szach swoich dzieci. Nauka Kościoła wyraźnie stwierdza: „Współpracowała Ona w szczególnie sposób w dziele Zbawiciela... odnawiając nadprzyrodzone życie ludzkiej duszy. Dlatego stała się dla nas Matką łaski” (L. G.-61).

Niezwykła obecność Maryi na świecie w tych czasach, kiedy wielkie znaki zdają się oznajmiać, że bliskie jest ostateczne wypełnienie się dzieła zbawienia, zapowiedzianego w Księdze Apokalipsy, „Miasto Święte – Jerozalem Nowe ujrzałem zstępujące z Nieba od Boga, przystrojone jak obłubienica dla męża swojego zdobna” (Ap 21, 2), wpisuje się w sam środek wielkiej kosmicznej walki między „Niewiastą obleczoną w słońce” (Ap 12) a wielkim smokiem, „od początku ojcem kłamstwa i zabójcą” (J 8, 44), który „dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek... chce ukazać światu swe niegodziwe oblicze, aby jak największą liczbę ludzi pociągnąć na drogę śmierci i grzechu” – 25.09.91r.

W rozstrzygającym starciu dzieci światła z siłami ciemności, jakie zarysowuje się dzisiaj wyraźniej niż kiedykolwiek, jest Ona z nami w sposób szczególny, aby nas chronić i prowadzić ku pełnemu i ostatecznemu zwycięstwu swego Niepokalanego Serca, zapowiedzianemu już w Fatimie: „Jestem z wami... i proszę Boga, aby was obronił” – 25.02.92r., „... aby przy waszej pomocy zrealizować to, co pragnę zrealizować poprzez tajemnice, które rozpoczęłam w Fatimie. Wzywam was, drogie dzieci, abyście teraz pojęli ważność mojego przyjścia i powagę sytuacji. Pragnę ratować wszystkie dusze i przekazać je Bogu” – 25.08.91r.

Matka Boża zachęca nas również, abyśmy rozpoznali i udaremnili podstępne plany szatana, który zmierza do wprowadzenia zamętu w sercach poprzez przyćmienie ich zdolności osądu, chcąc skłonić je do zlekceważenia wielkiego daru Jej szczególnej obecności wśród ludzi i sprowadzić ją w ten sposób do dwuznacznej kategorii innych prywatnych kultów i drugorzędnych zjawisk, całkowicie zaprzeczając jej podstawowej wartości, jaką jest epokowa łaska dla świata i dla Kościoła. „Módlcie się, abyście mogli pojąć, co Bóg pragnie wam powiedzieć poprzez moją obecność i poprzez orędzia, które wam daje” – 25.11.91r.; „Dziękujcie Bogu za dar, że mogę być z wami, gdyż,

powiadam, to jest wielka łaska” – 25.07.92r.; „Jestem z wami w tych niespokojnych dniach, kiedy szatan chce zniszczyć wszystko to, co ja i mój Syn Jezus budujemy... Dlatego, drogie dzieci, módlcie się, abyście mogli zrozumieć to wszystko, co Bóg przez moje przyjście daje wam” – 25.09.92r.

Ten **niezwykły zamiar zbawienia, jaki Ojciec ofiaruje światu** dla odrodzenia serc ludzkich i całego stworzenia, za pośrednictwem powtórnego przyjęcia rzeki nowego życia, wypływającej z paschalnej tajemnicy Chrystusa, dokonuje się w tych czasach poprzez bezwarunkową odpowiedź na szczególne wezwanie skierowane za pośrednictwem Maryi do zastępu dzieci, które przed wiekami Bóg wybrał, aby uczynić z nich „towarzyszy Baranka” (Ap. 14), część z owych „stu czterdziestu czterech tysięcy, mających imię Jego i imię Jego Ojca na czołach swoich wypisane” (ib.), tych, „którzy śpiewają jakby pieśń nową przed tronem Boga” (ib.), swobodną i radosną pieśń **duszy w pełni oddanych Bogu poprzez Niepokalane Serce Maryi.**

Do tych, którzy zgodzą się bez reszty poświęcić służbie wielkiemu planowi łaski i zbawienia dla braci, jaki w tych czasach Bóg ofiaruje światu, kieruje On dziś za pośrednictwem Maryi te same słowa, które skierował kiedyś do Mojżesza na górze Horeb, słowa będące pewną rękojmnią zwycięstwa nad wszelkimi siłami ciemności: „Dostyc napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie... doszło wołanie synów Izraela do mnie... Idź wyprowadź lud mój z Egiptu... Ja będę z tobą!” (Wj 3, 7-12).

Królowa Pokoju zapewnia bowiem **dar szczególnej swojej obecności przy tych, co szczerym sercem zgodzą się złożyć całkowitą ofiarę z życia za zbawienie braci** i wypowiedzą owo „tak”, którego Ona oczekuje, „aby zanieść je Jezusowi, który napełni ich łaską” – 25.05.92r. i aby uczynić zeń złoty klucz otwierający „bogate w miłosierdzie” Serce Ojca, skąd wypłynął strumień wody żywej, tak gorąco oczekiwanej przez świat dręczony brakiem pokoju i prawdziwej miłości: „Drogie dzieci! Wzywam was do otwarcia się na mnie, abyście się stali w moich rękach narzędziem dla zbawienia świata” – 25.03.94r.; „... aby płynęły rzeką miłości do ludzi przepę-

nionych nienawiścią i niepokojem. Wzywam was, moje dzieci, byście byli pokojem tam, gdzie jest niepokój i światłem tam, gdzie jest ciemność, aby każde serce mogło przyjąć światło i drogę zbawienia”- 25.02.95r.

Obecność z nami Maryi może więc stać się w pełni zapowiedzią i pieczęcią nowej „ery pokoju, na którą Jej Serce z niecierpliwością oczekuje”- 25.06.95r., czasu, kiedy wypełni się dzieło Bożego zbawienia na świecie, a Wspólnota Trójcy Świętej będzie w pełni obecna w sercach i duszach dzieci, ponieważ stanie się naprawdę „**Bogiem z nami**”, otwierając wreszcie przed całym Stworzeniem niezmiernie światlane horyzonty, wizję którą kończy się Apokalipsa: „*I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły... Oto przybytek Boga z ludźmi! I zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi. I otrze z ich oczu wszelką łzę, i śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu, bo pierwsze rzeczy przeminęły*” – (Ap 21).

Giuseppe Ferraro

Nie przegapmy wieczności!

W pierwszym tygodniu lipca w Medziugorju, odbędą się rekolekcje dla kapłanów na temat: „**Kapłan w służbie uzdrawiania i uwalniania**”. Jednym z głównych prowadzących będzie ks. Gabriele Amorth – egzorcysta diecezji Rzymskiej. Jak bardzo potrzebne są takie rekolekcje i spotkania kapłanów niech świadczy zamieszczone poniżej świadectwo. Stanisław, autor tego świadectwa, pisze o zaniku wiary. Po tym co usłyszałam w kościele przed niedzielną Mszą św. zastanawiam się, czy my – lud wierny – wiemy w co wierzymy, czy w co mamy wierzyć i jak przekazujemy prawdy naszej wiary? Siedziała przede mną kobieta, do której podchodziły wnuki pytając o różne rzeczy. Msza św. jeszcze się nie rozpoczęła. W ołtarzu głównym znajduje się duży krucyfiks. W pewnym momencie jedno z wnucząt zapytało babcię: *kto to jest i dlaczego wisi?* Babcia odpowiedziała krótko: *Pan Jezus, bo źli ludzie Go powiesili.* Jeżeli na takim tłumaczeniu ma się opierać nasza wiara, to daleko nie zajdziemy. Je-

żeli pokolenie naszych dziadków, **nie zna powodu**, dlaczego Jezus wisi na krzyżu, **nie doświadczyło osobiście Jezusa**, to nic dziwnego, że dzieje się to, co się dzieje. Coraz częściej zastanawiają mnie słowa Pana Jezusa: „*czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi gdy przyjdzie*”.

Wspomnienie o Marcie

Aby Jej śmierć nie pozostała daremna.

Poznałem ją w szpitalu psychiatrycznym, właśnie odwiedzaliśmy z żoną naszą znajomą Magdę, chorą na depresję. Widziałem Martę wielokrotnie jak snuła się bez celu po korytarzu, z twarzą przepełnioną wielkim smutkiem, zawsze wpatrzona gdzieś na wprost. Kilkanaście dni później zobaczyłem ją na sali leżącą na łóżku w kaftanie bezpieczeństwa – chciała popełnić samobójstwo. Pomogłem jej wstać z łóżka, tak była osłabiona. Tak zaczęła się nasza znajomość, która trwała zaledwie 3 miesiące. Później przeczytałem o niej, w karcie wypisu ze szpitala:

Rozpoznanie: *Jadłowstręt psychiczny /.../ Dane z przebiegu choroby: Pacjentka lat 29, hospitalizowana psychiatrycznie po raz 4-ty. Od 14 roku życia leczona z powodu zaburzeń lękowych... Kilkakrotne próby samobójcze przez nadużywanie leków, trudna sytuacja rodzinna. Obecnie przyjęta do szpitala z wagą 32 kg z objawami niepokoju, lęku, bezsenności, nie mogąca jeść, wymioty po każdym posiłku, myśli samobójcze... wymagająca szczególnego dozoru, następująca stopniowa, bardzo powoli poprawa stanu psychicznego i somatycznego. Planowana zmiana miejsca zamieszkania pacjentki po wypisie ze szpitala i jej uniezależnienia się od rodziny... Wypisana zgodnie z własnym życzeniem”. Chcę tu podkreślić, że Marta nie była chora psychicznie.*

Wkrótce potem jak poznałem Martę, ze znajomą Krysią poszliśmy odwiedzić Magdę. Z Martą już trochę się poznaliśmy, na tyle, że chciała być z nami. W świetlicy Krysią spytała ją: „*Marto, czy ty się modlisz, czy ty umiesz się modlić?*”. Marta od razu spróbowała na głos „*Ojczy nasz...*” i „*Zdrowaś Maryjo...*”. Wyrecytowała całe, i wyraźnie się ucieszyła, że jeszcze pamięta. Tak 2,3 razy w tygodniu odwiedzaliśmy Magdę i Martę. Rozmawialiśmy o Bogu, o przyszłości, staraliśmy się rozweselić je. Marta chyba lubiła nasze powitania i pożegnania.

Przytulałem ją wtedy mocno do siebie, a ona mówiła jak fajnie być przytuloną, dziękowała. Było to tylko krótkie przytulenie, tak mało dawałem, **a tak wiele otrzymywałem**; w smutnych oczach widziałem wdzięczność, przytrzymała mnie tak chwilę jakby chciała ją zatrzymać i oddawała silnym – jak na nią- uściskiem. Dzięki znajomym udało nam się załatwić Magdzie – inny szpital, gdzie były lepsze warunki. Marta zostawała, tak bardzo prosiła by ją odwiedzać, by jej nie zostawiać samej. Mama i 2 siostry rzadko do niej przychodziły, prosiła o jakąś bieliznę osobistą, ubranie, buty, nic nie miała. Obiecaliśmy, że nie zostawimy jej samej. Stan zdrowia Marty nieco się poprawiał. Pewnego razu przed samym wyjazdem do niej, żona wyjątkowo zadzwoniła do szpitala. Okazało się, że Marta właśnie została wypisana ze szpitala na własne żądanie. W ostatniej chwili lekarka zawróciła ją od drzwi Taxi. Przyjechaliśmy po nią i zabraliśmy do naszego domu. Na nasze pytania odpowiadała, że nie mogła już dłużej wytrzymać w szpitalu, nie wie dokąd chciała jechać, do domu wrócić nie chciała, czegoś się tam bała. Kilka dni później wymknęło się jej, że wtedy uratowaliśmy jej życie.

Tak z woli Bożej mieliśmy w domu 4 dziecko, bo choć miała 29 lat traktowaliśmy ją jak małe dzieciątko wymagające troskliwej opieki. Mieliśmy zamiar umieścić ją w pewnej wspólnotie chrześcijańskiej, ale na razie nie chciała o niczym nawet słyszeć. Była tak przerażona, pełna niepokoju, że bez nas nie chciała nigdzie wychodzić. Żona dużo czasu spędzała przytulając ją, trzymając za rękę. Choć miała skończoną szkołę średnią i była inteligentna, sama siebie bardzo nisko ceniła, była bezradna w życiu. Bardzo bała się ludzi. Już na początku naszej znajomości myślałem, że gdyby poznała **ludzi nie oceniających, ale zdolnych okazać jej serce**, bezinteresownie poświęcając jej siebie, swój czas, mogłaby uwierzyć w siebie, wyzdrowieć, nawrócić się i prowadzić dobre, szczęśliwe życie. Gdy wiozłem ją do domu, liczyliśmy na pomoc naszych przyjaciół i znajomych. I w większości przypadków nie zawiedliśmy się. Prosiłem Martę by nam zaufała. Obiecaliśmy jej, że jej pomożemy i nigdy nie zostawimy. Zaufała, ale miała swoją wizję dalszego życia. Wykupiliśmy z re-

cept lekarstwa, lecz nie chciała ich zażywać, i nie zażywała do końca swoich dni. Cieszyła się z tego, że pierwszy raz odkąd pamiętała obywatela się całkowicie bez lekarstw psychotropowych, bez żadnych lekarstw. Była z tego powodu bardzo dumna z siebie. Cieszyła się też z tego, że w nocy wreszcie może dobrze spać. Zachęcaliśmy ją, by mimo wszystko korzystała z pomocy lekarza psychologa. Nie zgadzała się. Zgodziła się na rozmowę z księdzem, doszliśmy do tego, że pójdzie do spowiedzi, nie pamiętała kiedy ostatnio była. Cały następny dzień przygotowywała się do sakramentu pokuty. Rozmawialiśmy o miłości Bożej, o przykazaniach, o warunkach dobrej spowiedzi, modliliśmy się wspólnie. Wieczorem udaliśmy się do umówionego znajomego księdza. **Wyspowiadała się, mówiła, że jest jej dużo źle.** Na spowiedzi jednak skończyła się, ksiądz nie miał czasu na rozmowy, może nie zrozumiał, że chodzi nam o coś więcej? Następnego dnia poszliśmy na Mszę Świętą. Przyjęła Pana Jezusa, odtąd codziennie przez dwa tygodnie, do ostatniego dnia jej życia uczestniczyliśmy we Mszy św. i przystępowaliśmy do Komunii św. Jeszcze raz też przystąpiła do sakramentu pokuty.

Marta miała wiele chorób, wycieńczony organizm, mało jadła, a paliła ok. 50 szt. papierosów dziennie. Rozmawiałem z nią o tym w pierwszym dniu pobytu u nas, mówiłem że jest to zniewolenie, żeby zaczęła z tym walczyć i prosiła Boga o łaskę całkowitego pozbycia się nałogu. Zaskoczyła mnie jej determinacja. Pałac papierosa modliła się o uwolnienie z nałogu, nie wierzyła, że własnymi siłami tego dokona, wierzyła w moc Boga. W drugim dniu już prawie normalnie jadła i wypaliła tylko 5 papierosów, w kolejnych jednak dniach w wyniku narastających lęków i pogłębiania się trudności z jedzeniem wypalała coraz więcej – ok. 10 szt. Znajome zaproponowały modlitwę wstawienniczą. Pojechaliśmy z Martą do kościoła, w czwórkę modliliśmy się za nią. Marta również własnymi słowami modliła się na głos, oddała się cała Jezusowi, oddała Mu swoją wolę, uznała za swojego Pana i Zbawiciela. Wspomnę jeszcze o jednym. Na początku Kryśka spytała: „*Marto, o czym najbardziej marzysz w życiu?*”. Marta marzyła najpierw o zdrowiu i szczęściu dla mamy, sióstr, dopiero

potem pomyślała o sobie – chciała by ustały lęki i była zdrowa.

Zastanawiały mnie te lęki. Lekarze twierdzili, że to normalne przy anoreksji. Rozmawialiśmy z Martą o tym. Nie były to lęki z czymkolwiek związane. Był to raczej paniczny strach pochodzący gdzieś z zewnątrz, który pojawiał się nagle zazwyczaj w godzinach rannych niezależnie od tego gdzie przebywała, i koło godzin południowych nagle ustępował. Łącząc to z chwilami rozpacz, trwania w przygnębieniu, w stanie wyczerpania, z pokusami spełnienia samobójstwa wysnułem swoją teorię na temat pochodzenia podobnych lęków – mogły to być obsesje diabelskie. Miałem w tym względzie już niewielkie doświadczenia, ale i sięgnąłem do odpowiedniej literatury.

Tymczasem z Martą z każdym dniem było coraz gorzej. Mówiła, że nigdy nie miała tak wielkich lęków. Trzęsła się wtedy cała, bujała się do przodu i tyłu, tak, jak w chorobie sierocej, po twarzy przechodziły skurcze. Żona trzymała ją wtedy za ręce, przytulała, modliły się na różańcu dotąd, aż wszystko przechodziło. Dopiero wtedy mogła normalnie funkcjonować. W końcu byłem też z nią przed Najświętszym Sakramentem, gdzie trzymając za ramiona modliłem się za nią. Byliśmy coraz bardziej bezradni i zrozpaczeni. To były dla mnie straszne dni. Czułem, że jesteśmy w tej walce osamotnieni. Znikąd nie było pomocy, rady, a im więcej było modlitw, tym bardziej wydawało się, że jest gorzej. Bałem się jak długo Marta to wytrzyma, zachęcałem ją jednak do wytrwania, mówiłem że wszystko niedługo się skończy. Podejrzewałem, że zły tak wściekle atakuje, bo czuje swój koniec. Ta myśl mnie podtrzymywała i tym usilniej modliliśmy się o pomoc Bożą. Teraz widzę ile dostawaliśmy sił, by to wszystko znieść, przy tym normalnie żyć, gasić w zarodku pojawiające się, jak nigdy dotąd, konflikty między mną a żoną, zachować cierpliwość do dzieci, znajdować i dla nich czas. Nadal też zajmowaliśmy się leżącą w szpitalu Magdą, która w zasadzie jest bezdomna i nie ma nikogo bliskiego, kto by się nią zajmował, poza tym nie mieliśmy pracy, a pieniądze się kończyły...

Nie znajdując pomocy ze strony kapłanów, nie mogłem znaleźć księdza, który by w to wszystko uwierzył,

miał czas i chciał pomodlić się nad nią, sami wieczorem, a raczej w nocy, gdy dzieci już spały zaczęliśmy się modlić nad Martą modlitwami o uwolnienie i egzorcyzmami prostymi. W rozmowach z nią szukałem potwierdzenia, że jej dolegliwości spowodowane są działaniem złego ducha, chciałem znaleźć przyczynę „zarażenia” się złym, otwarcia się na jego działanie. Rozmawialiśmy o jej życiu. Z ostatnich 10 lat niewiele pamiętała. Lęki były zawsze, choć dużo mniejsze. Trochę pracowała opiekując się kimś, ale nie dostawała za to pieniędzy, dobrze, że miała co zjeść, a zimą ogrzać się. Ich mieszkanie było nie ogrzewane, nie mieli prądu, gazu, ciepłej wody, nie gotowali, w ogóle drzwi do kuchni zamaryły. Nie miała przyjaciół, niewielu znajomych, nigdzie prawie nie chodziła. Często całe godziny i dni spędzała w swoim „pokojku” – wydzielonym pomieszczeniu bez okien leżąc pod kocem ze swoimi lękami. W każdym razie nie stykała się z niczym, co miało by związek z szatanem; nie miała styczności z miejscami, rzeczami lub osobami, na które wywiera wpływ zły duch: z praktykami okultystycznymi, sektami, bioenergoterapeutami, uzdrowicielami, astrologią, muzyką, lekturą satanistyczną itp., chyba że spowodowane to było ciągłym życiem w stanie grzechów ciężkich. Ale w te sprawy nie mogłem wnikać. Cofnęliśmy się we wspomnieniach do wcześniejszych lat, bo stwierdziła, że lęki były jeszcze wcześniej. Uczyła się w liceum, w tym czasie przebywała w domu dziecka. Wcześniej? Ojca prawie nie pamięta, przez dom przewijali się w różnych latach różni mężczyźni. Jak była traktowana? Nieraz spała w piwnicy na kartonach, pierwsza musiała próbować już nieraz cuchnące odpadki jedzenia przynoszone ze śmietnika przez mamę, stąd prawdopodobnie dostała jadłowstręt, była bita przez ojczyca, wspominała jak bił ją popielniczką po głowie, bił ją siostra. Nie miała oparcia w nikim, mama gdy była pod wpływem alkoholu złorzeczyła jej, jedno ze sformułowań, które wspominała Marta brzmiało: „*żebyś zdechła...*”.

Wiedziałem, że życzenie zła, odsyłanie do diabła jest przekleństwem, które ten wykorzystuje, a tym bardziej dokonane przez członka rodziny, przez matkę. To jest zaproszenie go. Tłuma-

czyłem Marcie, żeby modliła się za mamę, gdyż i ona na pewno była przez ludzi poraniona, wykorzystywana, nigdy nie doznała prawdziwej miłości, nie miała w nikim oparcia, odrzucana, nie poradziła sobie sama z sobą, wpadła w chorobę alkoholową – teraz też jest zniewolona, wymaga pomocy. Marta powiedziała, że bardzo kocha swoją mamę i siostry. Martwiła się o nie, mówiła że jest potrzebna mamie. Rozmawialiśmy o tym, że gdy wyzdrowieje wspólnie pomożemy im, prosiłem żeby na razie „tylko” modliła się za mamę. Chciałem, by na razie zajęła się tylko sobą, gdyż wcześniej, gdzieś przed końcem pierwszego tygodnia pobytu u nas, Marta poczuła się na tyle dobrze, że postanowiła wrócić do rodziny. Odradzaliśmy jej, ale spakowała się i poprosiła o odwiezienie do domu. Wróciła do nas na drugi dzień, cała roztrzęsiona. Opowiadała, że gdy została sama w domu przyszły tak wielkie lęki, że zdążyła wziąć tylko to, co miała pod ręką i przybiegła na piechotę ledwie odnajdując drogę. Akurat wróciłem do domu i zobaczyłem ją leżącą pod kocem na naszym łóżku. Była przerażona, cała drżała, żona tuliła ją, głaskała i coś tam jej szeptała. Później powiedziała, że w ich mieszkaniu jest strasznie, nie może tam przebywać sama, u nas jedynie czuje się bezpiecznie. Czytałem gdzieś, że przekleństwa jak i błogosławieństwa wnikają jak gdyby w ściany, w przedmioty, stąd może brać się różnica w samopoczuciu przebywając w różnych pomieszczeniach, a może miała złe wspomnienia?

Stanisław
cd w następnym numerze

Owoce Medziugorja

Roztropne Panny



W sprawach Bożych nie ma stagnacji. Boże Dzieła rozwijają się, nabierają dynamiki i najczęściej... zaskakują człowieka, który nie ogarniając całości, z ledwością nadąza za

wydarzeniami. Powyższe stwierdzenie można odnieść również do sytuacji, w której znalazłam się wraz z Ewą na przełomie maja i czerwca bieżącego roku. Informowałyśmy już Czytelników „Echa”, że w marcu tego roku, na trzech rekolekcjach dla Polaków prowadzonych przez o. Jozo Zovko w Szirokim Brijegu, zostaliśmy poinformowani o istnieniu ruchu, zwanego Pobratymstwem Modlitewnym „**Nawiedzenie świętej Elżbiety**”. Idea międzynarodowego zbratania modlitewnego wyszła od o. Jozo Zovko, który bezpośrednio jest duchowym opiekunem grupy modlitewnej w Szirokim Brijegu, pośrednio zaś wszystkich innych grup w całym świecie. Istotą tego ruchu stanowi tworzenie się wzajemnych międzynarodowych relacji osobowych poprzez codzienną modlitwę drugą Tajemnicą radosną Różańca Świętego w intencji konkretnej osoby z zagranicy, oraz tworzenie się grup modlitewnych, żyjących pogłębionym życiem modlitewnym w każdym z poszczególnych krajów. Grupy te mają zbierać się w każdy czwartek na Eucharystii, Adoracji, odmawianiu Różańca i rozważaniu ostatniego orędzia Matki Bożej z Medziugorja.

Polacy, zwłaszcza zaś ci, którzy pragną żyć według orędzia Matki Bożej z Medziugorja, jako dziewięta z kolei nacja, za naszym skromnym pośrednictwem, zostali zaproszeni do udziału w tego rodzaju modlitwie. Ma to być odpowiedź na **wezwanie Maryi: módlcie się codziennie, módlcie się sercem, módlcie się razem.** Pierwsi chętni rodacy już w marcu złożyli stosowną deklarację do banku danych, prowadzonego przez Sanijelę Matković w Szirokim Brijegu. Złożono ich zaledwie 12, ponieważ... zabrakło formularzy. Szczególnym „*zbiegiem okoliczności*” były dni skupienia w Krakowie dwóch kolejnych grup osób uczestniczących w rekolekcjach u o. Jozo. Niezależnie od siebie, zebrały się one w Krakowie z okazji informacji o Pobratymstwie na całą niemal Polskę. Następne zgłoszenia stopniowo zaczęły napływać do polskiego banku, po opublikowaniu artykułu w „Echu” nr 172.

Od 1993 roku, uczestnicy ruchu Pobratymstwo z Bośni i Hercegowiny, z Chorwacji, oraz przedstawiciele poszczególnych krajów zbierają się 31 maja, w Święto Nawiedzenia Najświęt-

szej Maryi Panny na wspólnej modlitwie w Szirokim Brijegu i w Medziugorju. Nazwano to spotkanie **Dorocznym Złotem Modlitewnym.** Obie z Ewą sądziłyśmy, że na ten Złot, my Polacy, dotrzemy dopiero w przyszłym roku. Tymczasem już od kwietnia z Szirokiego Brijegu zaczęły napływać gorące zaproszenia i zachęta, abyśmy koniecznie, już w tym roku uczestniczyli w dorocznym Złocie. Korespondencja szła jedna za drugą i naprawdę trudno było oprzeć się wrażeniu, że jest to przynaglające wezwanie. Nie było technicznych możliwości aby zebrać grupę, ba, nie było na początku żadnych innych możliwości żeby tam mógł dotrzeć choćby jeden przedstawiciel z Polski. Z Szirokiego Brijegu jednak nadal słano zapewnienia o modlitwie i gorącym pragnieniu spotkania się z nami.

I stało się! To co niemożliwe, stało się możliwym! Po różnych perypetiach zebrała się czwórka chętnych: Ewa i ja z Krakowa, Leszek z Lublina i Irena z Ostrołeki. Bez większych trudności dotarliśmy na czas do Szirokiego Brijegu. Na miejscu zastaliśmy około 700 Chorwatów z Rijeki, Dubrownika, Zadaru, Zagrzebia i innych miejscowości oraz przedstawiciele Włoch, Niemiec, Austrii i Irlandii. Dwudniowy program modlitewny obejmował: 2 Mszę świętą, Adorację Najświętszego Sakramentu i wspólny Różaniec na Podbrdo. Na pierwszej Mszy świętej jako dar ołtarza złożyliśmy ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. O. Jozo przyjął ten dar z wyraźnym wzruszeniem. W modlitwie wiernych w języku polskim prosiliśmy Boga o dar duchowej przemiany dla narodu polskiego, otwarcie się na słowa Ewangelii, słowa Ojca Świętego i orędzia Matki Bożej z Medziugorja.

Wszystkie modlitwy, kazania i rozważania różańcowe prowadził osobiście o. Jozo. Jego słowa tchnęły wielką nadzieją i przypomnieniem, że wciąż **na podobieństwo ewangelicznych roztropnych panien** mamy trwać na modlitwie w **wyczekiwaniu na Oblubieńca.** Owo oczekiwanie powinno być wypełnione konkretnymi działaniami, na które ukierunkowują nas słowa orędzia Matki Bożej. Mamy więc być: *światłem tego świata i solą tej ziemi, miłosiernymi rękoma wyciągniętymi dla potrzebujących i pocieszeniem dla znękanych i zagubionych. Mamy*

w praktyce realizować to, co zawiera tajemnica Nawiedzenia – nieść Chrystusa swoim bliźnim, żyć w Prawdzie, wskazywać Drogę i afirmować życie.

W ciągu tych dwu dni mieliśmy okazję poznać się bliżej z pobratymcami podczas dwóch wspólnych obiadów wydanych dla ponad 700 osób. Jeden obiad spożywaliśmy w podcieniach i we wnętrzach Instytutu Świętej Rodziny w Szirokim Brijegu, a drugi w niezwykle scenerii nowopowstałej Wspólnoty Dwóch Serc w Medziugorju. Były pieśni i muzyka, były smaczne posiłki, były wspólne zdjęcia, jak w najlepszej rodzinie. **O. Jozo błogosławiąc wszystkich obecnych** po ostatniej Mszy świętej w kościele św. Jakuba w Medziugorju **wyraził wielką radość z powodu dołączenia do tej rodziny przedstawicieli narodu, z którego wywodzi się Ojciec Święty Jan Paweł II.** „Mam nadzieję, że za rok spotkamy się w jeszcze większym gronie” – powiedział. My też żyjemy taką nadzieją. Przypominam, że imienną deklarację o wstąpieniu do Modlitewnego Ruchu Pobratymstwo, wraz z adresem i numerem telefonu należy przysyłać na adres Echa Królowej Pokoju. życząc wam Światła Ducha Świętego w podjęciu decyzji i konsekwencji w wypełnieniu prośb Matki Najświętszej.

*Wasz sprawozdawca
–Zofia Oczkowska*

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Ojciec Jozo: śladami Jana Chrzciela. Przez całe lata św. Jan Chrzciel na pustyni zapowiadał, wołał, wzywał i błagał: nawróćcie się... Mesjasz nadchodzi!

Ojciec Jozo Zovko przez ostatnie 21 lat objawień maryjnych także powtarza niezmordowanie swoje świadectwo o przyjściu Matki Bożej do Medziugorja i o znakach, jakie nam ukazała, abyśmy doszli do Jej Syna i zyskali pokój. „*Miliony osób są dziś gotowe ofiarować swe życie dla Maryi*” – stwierdza ten znany już na całym świecie franciszkanin – „*w przeciągu kilku lat Matka Boża odmieniła oblicze ziemi, o czym świadczą tłumy pielgrzymów z całego świata, przybywających do Sanktuarium Królowej Pokoju, nie*

tylko katolików, ale także wiernych innych wyznań i religii. Ostatnio pojawia się bardzo wielu wiernych prawosławnych z Rosji i Grecji...”.

Tak jak św. Jan, ojciec Jozo również zapala się, gdy zaczyna mówić o Bogu i o Gospie, i pragnęłyby, **aby ten płomień objął dusze wszystkich słuchaczy.** 6000 osób zebrało się w *Palarossini* (we włoskiej Anconie), aby spędzić dzień na modlitwie z hercegowińskim franciszkaninem. Hasło spotkania brzmiało: „*Oto Matka twoja*”, mistyczna jutrzienka trzeciego tysiąclecia. „*Medziugorje to nie bajka dla dzieci*” – ciągnie o. Jozo, – „*ale nowe życie, radykalny zwrot dla każdego człowieka. Matka Boża wciąż wzywa nas do modlitwy, przede wszystkim w rodzinie, ponieważ nie da się zaprzeczyć, że do naszych domów wtargnęły ciemności nocy. Co zatem powinniśmy uczynić, aby wrastać w wierze? Odpowiedź jest prosta: postąpić jak miliony ludzi, którzy odmienili swe życie tylko dlatego, że w ciągu tych 21 lat Matka Boża zagościła w ich sercach!*”

s. Stefania

Tablice chwalebnej części tajemnic Różańca Świętego zostały z okazji 21. rocznicy postawione wzdłuż drogi prowadzącej z Góry Objawień do Niebieskiego Krzyża. Tablice są dziełem tego samego włoskiego artysty, który wykonał Drogę Krzyżową i Tablice na Podbrdo, oraz pomnik o. Slavko Barbaricia w „Wiosce Matki” – Carmelo Puzzolo.

24. 06. 02r. miał miejsce 11 Marsz Pokoju. Po raz pierwszy został on zorganizowany przez pielgrzymów zagranicznych, jako modlitwa i ofiara w intencji pokoju w Chorwacji i na świecie. O świecie ponad 4000 osób zebrały się przed kościołem św. Antoniego w Humcu, błogosławięstwa udzielił proboszcz, fra Ivan Landeka. Następnie kilometrowa kolumna ludzi wyruszyła modląc się i śpiewając w stronę Medziugorja. Marszowi przewodniczył fra Ljubo Kurtovic i fra Mario Knezovic oraz wielu kapłanów z zagranicy. Tym razem zamiast Najświętszego Sakramentu w procesji niesiony był Krzyż. W Medziugorju czekał na nich proboszcz fra Branko Radosz. Wszyscy uczestnicy i parafianie uczestniczyli w krótkiej adoracji Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, prowadzonej przez fra Danko Perutina.

W przeddzień rocznicy było wielu pielgrzymów i kapłanów. Mszy św. przewodniczył Fra Milan Loncar, w koncelegrze uczestniczył o. Prowincjał i fra Branko. W kazaniu mówił o pewnej mamie, która zostawiła dziecko w autobusie, bo rozmawiała przez telefon komórkowy, ale kiedy to zauważyła, szukała go płacząc. Dziecko też płakało, ponieważ czuło, że nie ma mamusi. **Kiedy między dwojgiem ludzi jest miłość, płaczą obydwójce.** I ten, który szuka i ten, który się zgubił. To samo dzieje się w Medziugorju: **Matka Boża szuka nas i my również szukamy przez Nią Jezusa.** Nie jesteśmy szczęśliwi, wylewamy łzy póki się nie odnajdziemy. Na zakończenie Mszy świętej widząca Marija i Iwan odmówili Magnificat.

O godzinie 22.00 zaczęła się Adoracja Najświętszego Sakramentu prowadzona przez O. Ljubo.

Widać było, że dusze ludzi były otwarte i przygotowane przez modlitwę, można było odczuć wspaniałą obecność Miłości Boga, Boga obecnego w skromnej postaci chleba, na skromnym ołtarzu, podczas zwykłej adoracji. I właśnie w ten sposób uczył nas prawdziwej Drogi: pokory, ukrycia, cichej ofiary. Zdaje się, że w tym roku Matka Boża chce raczej cichego, wewnętrznego święta w sercach ludzi, którzy się na Nią otworzyli. Święta, które rodzi się z osobistego spotkania z Bogiem – Miłością, z Jezusem – Słowem, który z nową siłą zachęca nas tylko do jednego, byśmy w tym czasie burz i pokus mieli **Wiarę w Jego obietnice.**

Przez cały dzień Medziugorje było wielkim kościołem. Ze wszystkich stron dobiegały śpiewy i modlitwy we wszystkich językach pielgrzymów. Punktem kulminacyjnym była Msza święta wieczorna, której przewodniczyli fra Branimir Musa, gwardian z Humca, o. Prowincjał i fra Branko Rados. W koncelebrze uczestniczyło 200 kapłanów. W kazaniu fra Branimir podkreślił: „*Jeżeli miłość, czas i przestrzeń, da się zmierzyć sercem możemy powiedzieć, że Matka Boża dokładnie zmierzyła to miejsce i ofiarowuje nam tu swego Syna oraz nawrócenie*”. Przypomniał nam, że siła Medziugorja polega na bardzo wielkiej ilości przyjmowanych komunii świętych, spowiedzi, nawróceń i powołań i powiedział: „*nie lekajcie się tego znaku, ponieważ znaki zawsze prowadzą nas*

do Celu. Ów znak wskazuje nam, że nie jesteśmy stworzeni dla świata, ale dla Nieba, ponieważ pierwsze słowa Maryi brzmiały: „Przyszłam powiedzieć wam, że Bóg istnieje...”. Jedynie spotykając się z Bogiem możemy żyć i starać się o Pokój. Żadna matka nie może patrzeć spokojnie jak jej dziecko choruje, błądzi, czy jest głodne... Wystarczy rozejrzeć się po świecie, aby natychmiast zrozumieć, jak bardzo zagubiony jest dziś człowiek, wówczas staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego Matka Boża do nas przyszła. Przyszła, aby zaprowadzić nas z powrotem do Ojca, aby odnowić nas w Miłości Bożej, ponieważ tylko człowiek ponownie narodzony, odnowiony, może odnawiać świat. Ludzie poszukują zmian na płaszczyźnie ekonomicznej, politycznej... uganiają się za cudami, ale nie nastąpi żadna zmiana i żadnych cudów nie będzie, abyśmy nie przestali szukać wpieryw Pana Boga i Maryi. Dopiero wtedy znajdziemy cuda”. Matka Boża, w objawieniu, które trwało 10 minut i podczas którego, jak mówi widząca Maria, Matka Boża była radosna, powtórzyła nam podobne przesłanie: że trzeba zacząć żyć orędziami, zmienić swoje życie, a dopiero potem nowe światło zajaśnieje i rozproszy otaczający nas mrok. Ale znów istnieje tylko jedna droga, musimy zapalić lampy naszych serc. Wiele zapalonych świateł przyniesie dużo światła i ludzie odnajdą drogę prowadzącą do **źródła Światłości**. Tak oto zakończyło się świętowanie 21 rocznicy objawień. Znaleźliśmy się w obliczu konieczności dokonania nowego wyboru, poważniejszego i głębszego wyboru, aby stać się „**światłością świata i solą ziemi**”. Mamy przed sobą wielkie zadanie, lecz, jak mówi Matka Boża, z Nią jesteśmy bezpieczni i Ona nam pomoże. A zatem, odwagi, Alleluja i do przodu!!!

Kącik wydawniczy

o. Slavko Barbarić



Perły o zranionym sercu

Wprowadzenie

Kiedy po raz pierwszy słuchałem wypowiedzi siostry Elwiry, stało się dla

mnie jasnym jak słońce, jak dalece potworna hydra narkomanii zapuściła swoje śmiercionośne macki, bezlitośnie łowiąc i pożerając swoje niewinne ofiary – młode życia. Oczywiście, nie po raz pierwszy spotykałem się z problem uzależnienia, lecz sposób potraktowania tego problemu przez Siostrę otworzył mi oczy na pewne sprawy. Pojąłem, że **większość osób uzależnionych od narkotyków i nie tylko od narkotyków**, wywiesiło przed tym potworem białą flagę na znak kapitulacji i w swej bezradności zaczęło narzekać i krytykować władze, Kościół, policję za to, że nic w tej kwestii nie robią. Ona zaś zrobiła na mnie wrażenie matki, prawdziwej potomkini Maryi, matki żyjących, walczącej o swoje dzieci, które smok chce pożreć, i ratującej je. Jednocześnie zrozumiałem, że wiele matek i ojców utraciło odwagę i dlatego mogli tylko bezradnie obserwować, jęczeć i płakać na podobieństwo Racheli oplakującej utratę swoich dzieci, podczas gdy ich potomstwo stało się ofiarami. Odczuwając moc macierzyńskiej miłości płynącej ze spojrzenia, słów oraz czynów siostry Elwiry, które tę miłość poświadczały, czułem również, że niemoc innych nie znajduje usprawiedliwienia. Tak więc w sytuacji gdy zawodzi moc macierzyństwa, które ze swej istoty zawsze jest gotowe bronić życia, pojąłem pewną prawdę: **problem nie leży w narkotykach lecz w tym, że za mało mamy Elwir!**

Przy jakiejś okazji Matka Teresa z Kalkuty powiedziała: „Czegóż współczesny świat może oczekiwać, skoro najbardziej niebezpiecznym mordercą stała się ręka matki? Ileż niewinnych istot ginie w matczym tonie, miejscu, które Bóg stworzył i podarował człowiekowi, aby ten współpracował z Nim w dziele tworzenia życia”. Dlatego uważam, że nie ma żadnej przesady w twierdzeniu, że niemoc wobec narkomanii ma związek z rozmyślnym zabijaniem nienarodzonych. Ta sama ręka, która zabija własne, nienarodzone dziecko, nie może skutecznie bronić swojego już narodzonego. Ta książka jednak nie jest napisana po to, aby kogokolwiek potępiać, lecz by pokazać heroiczne dzieło siostry Elwiry, która w obecnych czasach, w nadzwyczajny sposób, tworzy wciąż nowe miejsca, dając bezpieczne schronienie setkom młodych ludzi. Dzięki Bogu, dzieło jej

macierzyńskiej działalności rozszerzyło się z Włoch na Chorwację, Francję, Brazylię i Stany Zjednoczone. Wiem też, że wiele osób prosi ją, tak jak kiedyś Macedończycy prosili świętego Pawła, aby przybyła do nich i głosiła im zbawienie.

Tak więc, drogi Czytelniku, celem tej książeczki jest przybliżenie ci tego wspaniałego dzieła, a równocześnie pragnienie, aby i w Tobie wzbudzić nadzieję i miłość, która będzie gotowa uczynić coś dla uratowania przynajmniej jednego życia. Jeśli nie wiesz co mógłbyś uczynić, niepotrzebnie studiujesz wszystkie możliwe uzależnienia, lub poznajesz je w teorii, bo wystarczy żebyś **kochał macierzyńską miłością, a miłość da ci prawdziwe natchnienie, co należy zrobić, bo miłość jest domyślna**. Doświadczenie siostry Elwiry może ci pomóc również w lepszym rozeznaniu tych problemów. Przekazuję ci więc tę książkę w nadziei, że pokochasz życie, będziesz go strzegł i w ten sposób staniesz się uczniem Królowej Pokoju, Matki żyjących. Tam bowiem gdzie życie jest szanowane i chronione, tam będzie również POKÓJ. Niechaj stronicie tej książki staną się źródłem natchnienia dla ciebie, drogi Czytelniku, abyś jako dziecko Maryi, szanował, miłował i bronił życia!

Promyk światła i nadziei

Książkę „Perły o zranionym sercu” dostałam pod koniec wakacji w prezencie od koleżanki. Została przeze mnie odłożona na półkę i czekała jak wiele innych nie przeczytanych książek z powodu braku czasu.

W tym czasie zupełnie przypadkowo rozpoczęłam pracę w ośrodku dla młodzieży niedostosowanej społecznie prowadzonym przez księży salezjanów.

Na pierwszej lekcji przeżyłam ogromny szok i opuszczając po skończonych zajęciach ośrodek **podjęłam mocne postanowienie, że już tam nie wrócę** i nie będę narażać się na taki stres. Jednakże z tygodnia na tydzień odkładałam ostateczną decyzję, co nie znaczy, że coraz lepiej radziłam sobie z młodzieżą. Chłopcy bardzo przeszkadzali mi w lekcjach i pomimo kilkunastoletniej praktyki w zawodzie nauczyciela nie udawało mi się nad nimi zapanować.

Pewnego wieczoru sięgnęłam po książkę o. Slavko Barbaricia. Chciałam

przejrzeć ją tylko pobieżnie, ale już po przeczytaniu kilku stron wiedziałam, że została mi подарowana nieprzypadkowo. **Była promykiem światła i nadziei w moim trudzie**, że jest jeszcze ktoś inny, kto pracuje tak jak ja, a zarazem wskazówką jak mam postępować. Zrozumiałam, że ludzie do których co tydzień Pan Bóg mnie posyła mają głęboko zranione, ale przecież dobre serca. Jak do tej pory pracuję tam nadal. Polecam tę książkę wszystkim wychowawcom i rodzicom.

Jola

Serwis Rodzinny

Wspaniałe miejsce duchowej odnowy

Gośćmi tegorocznego Czuwania Ruchu Odnowy w Duchu Świętym w Częstochowie, byli: **o. Kevin Scalon** i siostra **Briege McKenna** znana głosicielka Ewangelii, posługująca wśród kapłanów, głosząc moc Bożą płynącą szczególnie z Eucharystii.

Sama w wieku 24 lat doznała uzdrowienia z gościa postępującego, który przez wiele lat był dla niej powodem ogromnych cierpień. Uczestniczyła w spotkaniu modlitewnym w Orlando, podczas którego **Pan dotknął ją i uzdrowił**. W okresie formacji zakonnej jej kierownikiem duchowym był o. Michael O'Carroll, wybitny i uznawany obok Rene Laurentina mariolog i propagator Medziugorja. Kiedy s. Briege była nowicjuską, o. Mike był ojcem duchowym jej przełożonej generalnej, którą ze względu na podeszły już wiek Siostra opiekowała się. Później nastąpiła przerwa w ich kontaktach i po latach spotkali się znowu; siostra interesowała się Medziugorjem i tym samym zajmował się ojciec Michael. Odkryła w nim bratnią duszę.

Przedstawiamy wywiad przeprowadzony z Siostrą przez Paddy Nolana w 1988r.

Paddy Nolan: **Skąd Siostra wiedziała o objawieniach w Medziugorju zanim się jeszcze zaczęły?**

Briege McKenna: *W maju 1981r. byłam na rekolekcjach dla kapłanów w Rzymie i tam spotkałam się z o. Tomislavem Vlasicem. Nie wiedziałam wówczas kim on jest, on jednak znał mnie. Poprosił mnie razem z grupą*

księży z Jugosławii, bym pomodliła się wraz z nimi. Był wówczas kierownikiem duchowym młodzieży w Mostarze i bardzo martwiły go problemy, jakie młodzież przeżywała na skutek polityki rządu. **Kiedy modliłam się z nimi**, miałam widzenie, które starałam się im jakoś opisać i pokazać, w jaki sposób Bóg posługuje się ludzką wyobraźnią. **Zobaczyłam kościół z dwiema białymi wieżami**. On siedział wewnątrz świątyni, a z ołtarza wypływały strumienie wody, opływały miejsce, na którym siedział i płynęły dalej przez kościół. Widziałam ludzi, młodych ludzi czerpiących i pijących tę wodę, którzy wychodzili z kościoła, by przyprzewadzić innych. Powiedziałam do niego, że nie wiem co to ma oznaczać, ale przyjdzie dzień kiedy to zrozumie. Wtedy podszedł do niego jeden z księży i powiedział: „*może to Matka Boża zamierza nas odwiedzić?*” Ani ja, ani pozostali nie przywiązaliśmy do tego większej wagi. Przyjemnie było sobie w ten sposób pomyśleć.

Pewnej niedzieli wstałam o 5 rano i zesłam na modlitwę, aby przygotować się na popołudniowe spotkanie.

Na ścianie wisiała ikona. Medziugorje było ostatnią rzeczą, o której mogłabym pomyśleć. Zastanawiałam się nad tym, o czym mam mówić tego dnia i prosiłam Boga o pomoc. Nagle usłyszałam bardzo wyraźnie głos, który mówił: „*Briege, odszukaj tę ikonę*”, a kiedy odmawiałam różaniec usłyszałam: „*Briege, musisz udać się do Medziugorja. Pojedziesz tam na Boże Ciało*”.

Wybrałam się więc do Medziugorja. To były moje pierwsze odwiedziny. Chciałam tam pojechać tak, aby nikt o tym nie wiedział. Wybrałam się tam, dla własnego uświęcenia, chcąc znaleźć Matkę Bożą. Przeżyłam wspaniałe doświadczenie. Siedziałam w wielkim tłumie przed kościołem. O. Tomislav powstał, aby wygłosić kazanie. Kiedy zaczął mówić ogarnął mnie przerażający smutek. Zaczęłam płakać. Moja przyjaciółka zwróciła się do mnie i zapytała: „*Briege, czy rozumiesz co on mówi?*” Zdażyłam odpowiedzieć: – *nie*, kiedy nagle o. Tomislav zniknął mi z oczu.

Ujrzałam za to, przed sobą wielki ekran telewizyjny. Przez całe kazanie, widziałam górę podobną do wulkanu, z którego wypływała gęsta, ciemna lava. Ujrzałam siebie w tłumie kapłanów

i biskupów. Wszyscy szliśmy w kierunku góry. Mówiłam do nich: „*nie macie powodu do lęku, nie bójcie się*”. Było we mnie ogromne pragnienie, by przekonać ich, że przez otrzymane święcenia została im dana moc i władza zdolna do powstrzymania lawy. Było to jednak tak bezskuteczne, jak usiłowanie przekazania czegoś komuś, kto nie jest w stanie nic zrozumieć. Szłam z nimi dalej. Zdałam sobie sprawę, że niektórzy z nich posuwają się bardzo szybko w stronę lawy, podczas gdy inni stoją i tylko patrzą na nią. Nie przestawałam powtarzać: „*blagam was nie idźcie, nie idźcie tam*” i wtedy zobaczyłam, że ci ludzie przybrali ten sam kolor co lawa. Wtedy wielu z nich zaczęło uciekać.

W tym momencie skończyło się kazanie i wizja się urwała. Kiedy modłę się z ludźmi, zaczynam mieć powiązane z nimi widzenie. Wiem, że sama nie muszę ich rozumieć. To Chrystus Zmartwychwstały zna tych ludzi i wystarczy, aby otworzyli się na Niego, a On sam objawi im znaczenie przekazywanego widzenia. Ja sama nie muszę nic rozumieć. Byłam jednak bardzo zaintrygowana, odnalazłam o. Tomislava i spytałam o czym mówił w kazaniu. Ojciec odpowiedział: „*mówiłem o mocy sakramentu kapłaństwa*”.

Kiedy byłam w Medziugorju po raz drugi miałam inne doświadczenie. Podczas objawienia, którego byłam świadkiem, miałam wrażenie, że umieram. Pomyślałam, że nadchodzi moja godzina. Czułam straszliwy ból w piersiach, ostry ból, który wyciskał łzy z oczu. Pomyślałam, że nie jestem chora, jestem silna fizycznie, mam silne serce. Był to najsilniejszy ból, jaki kiedykolwiek czułam. Nagle skończyło się objawienie, ból minął, a ja usłyszałam głos: „*Briege, to ma ci pomóc zrozumieć ból, jaki czuję z powodu obrażenia mego Syna. Dlatego, tak bardzo cię proszę, abyś pomagała ludziom*”.

PN – **Jak się ustosunkować do biskupa Mostaru (bp Żanicia – przyp. Red.), który uważa, że objawienia są dziełem złego ducha?**

BM – Pewnie znasz historię owego mnicha z klasztoru św. Wincentego, który popierał fałszywego proroka, i który po śmierci, leżąc już w trumnie, podniósł się i powiedział: – „*myliłem się*”. Można być dobrym człowiekiem, a nie rozumieć co dzieje się wokół. Nie wiem, co mam sądzić o biskupie

Mostaru. Podziwiam ludzi z Medziugorja, którzy nigdy go nie krytykują i nieustannie modlą się za niego. Myślę, że jest to dla nich bardzo ważny sprawdzian. Jezus powiedział: „*Nie może dobre drzewo wydawać złych owoców, ani złe drzewo dobrych. Poznacie drzewo po owocach, po owocach ich poznacie*”.

W ciągu tych 7 lat, w swych podróżach po świecie, spotkałam kilka milionów ludzi i nie znalazłam wśród nich nikogo, kto byłby w Medziugorju i opuścił potem Kościół Katolicki. Spotkałam raczej takich, którzy powrócili do Kościoła, przystąpili do stołu Eucharystycznego i do sakramentów. **Tak więc wierzę, że jest to dzieło Boga.** Jestem całkowicie przekonana co do autentyczności objawień i powtarzam sobie słowa Jezusa: „*poznacie ich po owocach*”. Zazwyczaj ludzie niezbyt chętnie pozostają w kościele przez 1 krótką godzinę, tymczasem w Medziugorju pozostają w nim przez 3 godziny i są wśród nich tysiące młodych ludzi.

PN – *Mówi się o tajemnicach, podobno zapowiadają one czasy klęsk i wojen, a jednocześnie mówi się, że 3 z tych mrocznych tajemnic zostały uchylone dzięki modlitwie i pokucie ludzi. Czy nie jest to, trochę jak z ciastkiem za szybą? Skąd mamy wiedzieć, że miało się coś wydarzyć, albo skąd mamy wiedzieć, że rzeczywiście byliśmy wystarczająco dobrzy, by zasłużyć na cofnięcie czekających nas kar? Bo my tu na ziemi potrzebujemy jakiegoś dowodu na istnienie tych rzeczy.*

BM – Nie mogę odpowiedzieć za każdego. Osobiście jednak przyjmuję przesłanie z Medziugorja ze wszystkim co zawiera. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś zaczyna od szukania znaków i cudowności, to nie dotrze do istoty tego, do czego wzywa nas Medziugorje.

PN – *Dlaczego więc, Matka Boża każe słońcu wirować, jeżeli miałoby to tylko zwracać uwagę ludzi? Czy rzeczywiście wierzysz w to, że słońce wiruje i że ludzie rzeczywiście to widzą?*

BM – Widziało to rzeczywiście wielu, wielu ludzi. Jeśli byłabym księdzem w Medziugorju, to wygłosiłabym kazanie wzywające ludzi do roztropności. Spotkałam kiedyś dwóch ludzi, z których jeden powoli tracił wzrok, a drugi był już niewidomy. Podczas pobytu w Medziugorju, nie-

rozważnie, bez żadnej osłony patrzyli prosto w słońce i uszkodzili sobie siatkówkę. Kiedy rozmawialiśmy powiedziałam im, że to właśnie księża w Medziugorju usiłują wytłumaczyć ludziom. Ja sama widziałam wirujące słońce. Patrzyłam nawet na nie.

PN – *Patrzyłaś na nie a ono nie raziło Twoich oczu?*

BM – Tak. Odmawiałam różaniec o 8.30 rano z naszą grupą pielgrzymów, gdy nagle zobaczyliśmy coś niesamowitego. Widzieliśmy słońce, które biegło ku nam, obracając się wokół własnej osi i wtedy stojący na wzgórzu krzyż zniknął.

PN – *Mam nadzieję, że nie posuwam się za daleko mówiąc, że wydajesz się mieć wspólne cechy z Matką Bożą? W swojej książce powiedziałaś, że jesteś drogowskazem, że pokazujesz drogę do Jezusa. Zdaje się, że Matka Boża powiedziała to samo w Medziugorju?*

BM – Tak siebie widzę. **Drogowskaz nie przenosi cię do miejsca**, do którego idziesz, jedynie wskazuje drogę. Kiedy stajesz na skrzyżowaniu dróg i drogowskaz zmienia kierunek na wietrze nie wiesz, w którą stronę iść. Myślę, że ludzie potrzebują tego, żeby pokazać im drogę. Tych dróg jest 10. Jeśli jesteś zdecydowany iść drogą wskazaną przez drogowskaz, to dojdiesz do celu.

Podczas Czuwania w Częstochowie zapytaliśmy Siostrę jak widzi po 21 latach swoje prorocтво, które miała względem o. Tomislava Vlasicia? Po przedstawieniu jeszcze raz wizji, którą miała w Rzymie dodała:

BM – Największym strapieniem o. Tomislava w tamtym czasie było to, jak zachęcać młodzież, aby przychodziła do Kościoła. Taka była jego prośba, abym modliła się, aby Pan Bóg pokazał mu sposoby, do przyciągnięcia młodzieży do Kościoła w swojej diecezji. Pan Bóg wiedział o wiele lepiej czego o. Tomislav potrzebował rzeczywiście. I kiedy powiedziałam mu o wizji, odpowiedział, że to nie ma większego sensu. On nigdy nie był w Medziugorju i nie miał pojęcia jak ten kościół wygląda. Ale kiedy został tam posłany, gdyż o. Jozo został uwięziony, mimo swojego wewnętrznego niedowierzania i wątpliwości, uczynił to co każdy kapłan powinien. Poszedł do Jezusa i prosił Pana, aby mu wyjaśnił czego pragnie od niego, co powinien

robić w tym miejscu. I kiedy odprawiał mszę św. usłyszał mój głos i przypomniał sobie wizję. Zrozumiał, że są tutaj dwie białe wieże i kościół po brzegi wypełniony młodymi ludźmi, którzy wcale nie skupiają się na sensacji, ale na Eucharystii, która była sprawowana. I powiedział, że to był znak dla niego. Dla mnie to nic nie znaczyło, ale Pan Bóg może posłużyć się każdym. Byliśmy tam wiele razy. Jestem bardzo głęboko dotknięta Medziugorjem i myślę o tym, co Ojciec Święty powtarza wielokrotnie, że jest to wspaniałe miejsce duchowej odnowy.

Red. – *Jak Siostra widzi Medziugorje po 21 latach objawień?*

BM – Myślę, że miliony ludzi zostało dotkniętych orędziami, chociaż nie wszyscy ich słuchają. Musi to być bardzo pilne, naglące, skoro Maryja nieustannie się do nas zwraca z orędziami i wzywa nas.

Red. – *Szczególne przesłanie Siostry dla Czytelników „Echa”?*

BM – Dla mnie Medziugorje jest odnowieniem Ewangelii. Matka Boża nie mówi nic nowego, Ona wskazuje na Ewangelię jakby chciała nam o niej przypomnieć, abyśmy do niej powrócili. Ojciec Kevin też wiele razy tam był obecny.

Kevin Scalton – Jeżeli chodzi o orędzie z Medziugorja, zawsze wspominam to, co śp. o. Slavko mi powiedział, kilka lat temu kiedy był w Chicago. Był to czas wojny w Jugosławii. Powiedział, że Matka Boża przysłała do Medziugorja i prosiła nas o modlitwę i o post, aby uniknąć tej wojny i tragedii. My jednak nie zrobiliśmy tego, o co nas prosiła, więc sam widzisz co się stało. Dlatego więc, jeżeli chodzi o orędzie z Medziugorja są ludzie, którzy ich niecierpią, a inni je ignorują. To samo było z Fatimą. Wielu ludzi usłyszało czego oczekuje od nas Matka Boża, ale nic nie zrobiło. **Matka Boża może tylko przyjść, przekazać orędzie**, a my jesteśmy wolni, aby je zaakceptować i podjąć. Ci, którzy przyjęli orędzia z Medziugorja zostali duchowo przez nie przemienieni.

Wspólnota zmienia nie tylko dzieci

9 czerwca 2002r. otwarto w Polsce drugi dom Wspólnoty Cenacolo w Jastrzębiu Zdroju. Relację z otwarcia

przedstawimy w następnym numerze. *Dzisiaj zamieszczamy świadectwo rodzica.*

Medziugorje, pomimo, że nigdy tam nie byłem, to miejsce, które zawsze w mych wspomnieniach kojarzyć się będzie nie tylko z kultem Maryi ale w szczególności z **cudownym uzdrowieniem mego syna Piotra**. Wspólnota Cenacolo, której dom w Medziugorju jeszcze do niedawna był pierwszym domem dla młodych narkomanów z Polski, stała się miejscem, w którym syn otrzymał szansę na wyjście z życia w ciemności, na otrzymanie światła od Boga. Dostał także szansę na to by żyć w atmosferze miłości, przyjaźni, życzliwości co niestety nie zawsze dane mu było w domu rodzinnym.

Piotr mający obecnie 24 lata jest moim najstarszym synem. Wychowywał się wraz z trójką rodzeństwa, dwoma braćmi i siostrą. Z uwagi na liczną rodzinę, żona praktycznie nigdy, od momentu urodzenia Piotra nie pracowała. Zajmowała się wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu. Do początku lat 90-tych prowadziliśmy życie w stylu normalnej rodziny, dzieląc troski o jak najlepsze wychowanie dzieci z walką o przetrwanie od pierwszego do pierwszego. Przemiany w prawie gospodarczym, pozwoliły od roku 1990, na otwarcie przeze mnie skromnego sklepu w branży budowlanej, co jednocześnie spowodowało, że mój czas poświęcany dla dzieci a w tym najstarszemu synowi Piotrowi uległ znacznemu zmniejszeniu. Wydawało mi się, że godziny spędzone razem w weekendy wystarczą dla utrzymania więzi przyjaźni i miłości pomiędzy ojcem a synem. **Łączność z synem zanikała** wraz z wzrostem zaangażowania w rozwój firmy. Wydawało mi się, że ojcowskie obowiązki bez żadnych problemów przejmie matka, ale to moje myślenie było bardzo zgubne. Mama Piotra a moja żona żyła w świecie samotności spowodowanej moim zaangażowaniem w sprawę firmy, co niestety zaowocowało jej staraniem się o kogoś innego, kto wypełni pewną pustkę w życiu. W 1994 r. rozwiedliśmy się, a zgodnie z wolą Piotra mającego wówczas 16 lat, syn zamieszkał ze mną. W ostatniej klasie szkoły podstawowej zaczęły się pojawiać u Piotra problemy z alkoholem, a z chwilą podjęcia nauki w prywatnej szkole średniej, po raz pierwszy zaczą-

łem podejrzewać syna o zażywanie narkotyków. Patrząc z perspektywy lat i moich doświadczeń z nauk, jakie sam pobieram będąc w częstym kontakcie ze Wspólnotą Cenacolo, moim błędem w tym okresie **było patrzenie na skutki** i próba skierowania Piotra na leczenie, a tylko w **minimalnym stopniu próba dania tego czego Piotrowi a myślę, że także wielu dzieciom brakuje** w domach rodzinnych: miłości, przyjaźni.

Zgubny świat, w którym żył Piotr i jak sam kiedyś napisał: „*wiele kłamstwa, niespełnionych pragnień, bezsens, beznadziejność*” powodowały, że syn zaczął mieć problemy w szkole, z której został później wykreślony i pomimo wielu prób pomocy z mojej strony nie dał rady zmienić swego życia. Dużą pomoc w tym okresie okazała mama Piotra, która spowodowała podjęcie przez niego dwukrotnego, kilkutygodniowego leczenia w ośrodkach dla narkomanów. Efekty tej terapii były niestety zawsze krótkotrwałe i po upływie niedługiego czasu problem powracał. Piotr za moją namową po rezygnacji z kolejnej szkoły średniej, zdecydował się na podjęcie pracy w mojej firmie wraz z jednoczesną nauką w szkole zaocznej. Niestety sytuacja taka trwała krótko. Po jednym z kolejnych weekendów Piotr oświadczył, że nie będzie pracował u kogoś i, że jedynie może pracować u siebie. Ja oczywiście powiedziałem synowi, że O. K., załóż firmę a ja ci pomogę, tylko przedstawi mi chociażby sam pomysł na jej prowadzenie. Z tym było już gorzej. Po kilku dniach okazało się, że w szkole zaocznej ma wiele nie zdanych egzaminów, mimo wcześniejszych zapewnień, że jest inaczej.

Sytuacja zaczęła mi się wymykać spod kontroli. Pomimo, że Piotr stanowczo twierdził, że nie zażywa narkotyków, to jego oczy mówiły co innego. Nie za bardzo wiedziałem co zrobić. Przypominałem sobie, że na jednej z terapii dla rodziców osób uzależnionych uczono nas, że w takiej sytuacji narkoman powinien znaleźć się „*na dnie*”, wtedy jest minimalna szansa, że się podniesie. Ponieważ moja ówczesna sytuacja materialna pozwalała mi na mieszkaniową pomoc dzieciom, podjąłem decyzję, że dodatkowe mieszkanie zostanie przekazane Piotrowi. Oczywiście prawnym jego wła-

ścicielem byłem ja, ponieważ syn sprzedał by je na pewno bardzo szybko. Narkotyki nie są tanim „*dobrem*”. Byłem w pełni świadomy tego, że w mieszkaniu tym mogą dziać się sprawy trudne do przewidzenia, liczyłem się z najgorszym rozwiązaniem. Piotrowi powiedziałem, że ma 7 dni na pójście do pracy i powrót do szkoły a jeżeli nie spełni mojej prośby, to zostaną mu przekazane klucze do mieszkania, i będzie już sam odpowiadał za siebie. Powiedziałem synowi także, że cały czas w rozmowach podkreślał, że jest dorosły, to będzie miał szansę o tę dorosłość zadbać, ale już w pełni samodzielnie. Oczywiście po kilku tygodniach z mieszkania zaczął się robić „*klub narkomanów* „. Była to wiosna 1999 r. Mama Piotra już od wielu miesięcy była zaangażowana w działalność Anonimowych Alkoholików. Wśród osób z tej grupy były takie, które planowały wyjazd na pielgrzymkę do Medziugorja. Ponieważ z przyczyn zdrowotnych nie mogła wyjechać, zaproponowała Piotrowi wyjazd do miejsca, o którym wiedział, że będzie tam miał także możliwość spotkania się z narkomanami ze Wspólnoty Cenacolo. **Wyjazd ten stał się początkiem drogi,** którą Piotr buduje już ponad trzy lata we Wspólnocie. Po jego powrocie z pielgrzymki, w sposób zdecydowany podkreślił, że zdecydował się wstąpić do Wspólnoty. Dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności i po moim bezpośrednim kontakcie ze Wspólnotą już w kilka tygodni po powrocie i następnie dziesięciu dniach wstępnego tzw. pobytu dziennego, Piotr w czerwcu 1999 roku stał się członkiem Wspólnoty. Jestem przekonany, że: światło od Boga, choć z początku bardzo małe dało mu nadzieję, która wciąż w nim trwa a światło to świeci coraz mocniej.

Jako rodzic czuję się bardzo mocno związany ze Wspólnotą. Staram się wspierać rozwój domów w Polsce i radością są dla mnie zaproszenia do odwiedzin tych domów. Taka właśnie radość towarzyszyła mi, kiedy w pierwszych dniach czerwca mogłem uczestniczyć wśród wielu rodziców z Polski w otwarciu nowego domu w Jastrzębiu. Możliwość spotkania wielu przyjaciół ze Wspólnoty, rodziców, chłopców a w szczególności spotkanie z założycielką Wspólnoty sio-

strą Elwirą zawsze będą radosnym wydarzeniem w mym życiu.

Wspólnota to przemiany nie tylko wśród naszych dzieci, to także przemiany wśród nas rodziców. Po rozwodzie bardzo ograniczyłem moje kontakty z Bogiem. W grudniu ubiegłego roku, spędzając tydzień Świąt Bożego Narodzenia razem z synem w Jego wspólnym domu w Livorno, skorzystałem z możliwości spowiedzi po raz pierwszy od siedmiu lat. Myślałem o tym, jadąc do Livorno i gdy Piotr w przeddzień wigilii zapukał do moich drzwi i zapytał, czy pójdę do spowiedzi ponieważ czeka na mnie w kaplicy ksiądz z Polski, nie zastanawiałem się ani chwili. Prawda jest oczywista, **Wspólnota zmienia nie tylko dzieci, zmiany muszą być także w nas rodzicach.**

Piotr zawsze lubił pisać wiersze. Już po wstąpieniu do Wspólnoty znalazłem w jego mieszkaniu wiersz zatytułowany: „*Gdzie się podziały te jasne kolory?*” Kolory te pojawiły się w Piotra modlitwie, nie tylko w tej wypowiadanej słowami, ale tej w sercu. Modlitwie, którą może być choćby jeden uśmiech, którego ktoś obok niego potrzebuje.

Marek Bykowski

Cierpiący Jezus cd



Po rozlokowaniu się i po rozpakowaniu wyruszyliśmy do „*Wioski Matki*” założonej przez śp. ojca Slavko. Tak. To niezwykle, ale jest on obecny w tym dziele i to na pewno. Przez obecność niewyobraźnego cierpienia w jakim dzieci z naszego autobusu mają udział, uświęciły swoją obecnością „*Wioskę*” i jakby spotęgowały obecność Boga, gdyż dzieci sieroty są przecież szczególnym darem na drodze uświęcania się opiekunów i pielgrzymów.

Następny dzień pielgrzymki to Podbrdo. Różaniec płynął do Boga odmierzany oddechem cichych mę-

czenników. Jak te dzieciątka pokornie znosiły trudy kamienistych ścieżek dźwigane przez młodych ex-narkomanów. Jak inne rozważanie przychodzi z łaski Bożej, gdy cierpiący Jezus w bliźnich kroczy wśród nas. Tego nie da się opisać, jak nie da się opisać łez, wzruszenia i świadectwa ex-narkomanów, którzy uczestnicząc w naszym różańcu przeskoczyli w swoim sercu przepaść dzielącą ich od Stwórcy. Tylko oni potrafili ukrywając wzruszenie i ocierając ukradkiem łzy nawrócić również nas – rodziców. Nawiązał się Boski dialog w każdym sercu: dzieci, narkomanów i nas rodziców. Pogoda to dar od Boga. ledwo wróciliśmy do domu zaczęło padać. Po takich przeżyciach zamierzaliśmy tylko dziękować i adorować Jezusa.

Wracając do Podbrda chcę powiedzieć o osobistym darze. Tam właśnie każdy z trzech pielgrzymujących z nami kapłanów udzielił nam błogosławieństwa bez wyjątku – dzieciom i dorosłym. Wtedy zrozumiałam jaki to jest niewyobraźalny dar. Uświadomiłam również sobie, że dokładnie pięć lat temu w tym miejscu – na Podbrdo – oddałam moją Anię będącą jeszcze pod moim sercem Matce Bożej. To już pięć lat – westchnęłam! Po południu niewiele myśląc, z „*drobniakami*” ofiarowanymi mi przez siostrę pobiegłam do kwiaciarni, aby Mamie Niebieskiej kupić róże. Nie znałam ceny kwiatów i poprosiłam, aby za wszystkie te „*drobniaki*” dano mi róże. Dostałam ich... pięć! Tak się złożyło, że Maryja przyjęła je, gdyż w dniu wyjazdu, ku mojej radości, zobaczyłam, że są u Jej stóp – przy figurce w kościele, a przecież ofiarowanych kwiatów była cała masa.

Maryja nie byłaby sobą, gdyby nam nie przygotowała matczynej gościny. Po Mszy św. dowiedzieliśmy się, że widząca Maria na czas swojego objawienia przyjdzie do naszej kaplicy. Niewyobraźalna radość. Podczas odprawiania różańca w kaplicy „*Domus Pacis*” dołączyła do nas Maria i tutaj jak zwykle codziennie spotkała się z Matką Bożą. Natomiast ja doświadczyłam obecności mojego Anioła Stróża. Umiłowany, ukochany Przyjaciel swoją obecnością podtrzymywał moje serce w czasie objawienia. Matka Boża wypełniła nasze dusze i gdyby nie Anioł Stróż.... W darze nasza Mateńka

pobłogosławiła obecnych i przedmioty, które mieliśmy ze sobą: różańce, medaliki, krzyże, itp. Nie koniec na tym. Widząca Maria poświęciła nam, udręczonym cierpieniem rodzicom, ponad 2 godziny i została na kolacji. Każdy otrzymał pociechę duchową płynącą z nauki jaką Matka Boża wychowuje widzających.

Kolejny dzień to spotkanie z o. Jozzo Zovko. Znowu radość. Katecheza, a potem błogosławieństwo. Jakże Bóg jest hojny. Gdy podszedł niespodziewanie do moich dzieci, położył na nie ręce i błogosławił je, byłam pewna, że jestem w objęciach Boga. Do końca miałam jednak obawę, że żaden kapłan nie zdąży mnie pobłogosławić, gdyż wierznych było dużo, a nasza grupa już wychodziła. Prosiłam – Jezu, nie zostawiaj mnie bez błogosławieństwa! Jak spod ziemi wyrósł o. Jozzo – i w ten sposób Bóg obdzielił mnie dodatkową łaską. Później w „*Domus Pacis*” odwiedził nas o. Kirian, który modlił się nad nami i nas błogosławił.

Została jeszcze Droga Krzyżowa.

Już w czwartek w nocy, kto mógł i chciał razem z naszymi kapłanami poszliśmy na Kríževac. Po powrocie, w piątek wczesnym rankiem poszliśmy jeszcze raz na Kríževac. Wracając przed domem Vicki spotkaliśmy pielgrzymów – trwało spotkanie. Widząca pomachała nam i.... dopiero byłam zaskoczona, kiedy po powrocie do domu, po niedługim czasie znalazła się w naszej kaplicy. Vicka modliła się nad dziećmi i nie przyszło mi do głowy, aby wiązać z jej osobą jakieś uczucia. Zdarzyło się jednak coś nieoczekiwanego. Gdy mnie przytuliła rozplakałam się jak dziecko i nie mogłam się opanować. Razem ze łzami spływało wszystko to, co bolało przez te pięć lat. Teraz w sercu była tylko cisza, pokój, radość. Już wielką łaską był – przed spotkaniem z Vicką, a podczas spotkania z o. Ljubo – dar samodzielnego chodzenia Radka, który o własnych siłach przeszedł całą kaplicę przytulił się do o. Ljubo i wrócił. Tak właśnie i my otrzymaliśmy duchowy dar. Z pomocą Bożą, tak, jak ten mały chłopczyk, możemy iść przez życie – Bóg czuwa nad nami.

Po spotkaniu z Vicką, kto mógł, z pomocą narkomanów czy bez, **wyruszyliśmy z dziećmi na Kríževac.** Nie będę opisywać znaków na niebie i na ziemi.

Sama na własne oczy widziałam jak Chorwat, który wynosił Anię na górę, w pewnym momencie miał dość tej posługi. Dziecko się darło, robiło mu krzywdę szarpiąc, kopiąc i wrywając się. W momencie, gdy inni jego kole-dzy potykając się sprawili, że wózek Madzi Buczek niebezpiecznie się prze-chylił, w wyniku czego doznała złama-nia nóżki i barku, Antoni, który niósł Anię na rękach doznał szoku. Tuląc ją do serca spowodował, że obsypywała go pocałunkami i uspokoiła się w jed-nej chwili. Finał był taki, że pod krzy-żem i na dole Antoni nie chciał oddać mi dziecka.

Na zakończenie pielgrzymki mieli-śmy **Mszę św. z udzieleniem sakra-mentu chorych**. Tyle łask, że aż trudno pojąć. Nie zasłużyłam na nie. Jest też nieoceniony dar, o którym piszę na ko-niec – o. Edmund – egzorcysta. Kochani! o jedno was proszę. Nie złorzeczcie, nie przeklinajcie, nie biegajcie do ener-goterapeutów, wrózek, radiestetów, itd. Bóg powierzył nam swoją Miłość i Mi-łosierdzie przez ręce tego egzorcysty i przez ręce wszystkich kapłanów. W ten sposób pielgrzymkę tę mam pra-wo nazwać koroną wszystkich moich pielgrzymek. Jak szybko wypełniły się słowa Pana Jezusa; „*a Pan wysłuchał ich wołania i wejrzał na ich udre-kę*„(Jdt 4,13). Obfitość duchowych łask to nie wszystko. Dobry Bóg uznał, że nauczyłam się ufności i pokory – co jest na pewno Jego darem i dlatego mo-ja Ania wózka już nie potrzebuje. Do-skonale sobie radzi. Mało tego. Z wdzięcznością stwierdzam, że błyskawicznie wychodzi z upośledzenia umysłowego. Trudno to pojąć. Nie umiem dziękować Ci Panie, tak małe są moje słowa.....

Dzieci i rodzice z Głucholaz rów-nież otrzymali wymierny dar. Jeszcze na pielgrzymce powstała myśl o utwo-rzeniu grupy modlitwnej dzieci niepełnosprawnych i ich opiekunów, któ-rej opieki chętnie podjął się ks. wikary – Damian. Po powrocie do Polski, na zakończenie pielgrzymki uczestniczyli-śmy w Mszy św. parafialnej. Na tę nie-dzielę już od dawna był zaproszony ka-znodzieja, który poprzez swoją posługę chce przyczynić się do wykończenia swojego kościoła. Kapłanem tym oka-zał się kamilianin, który opowiadał o życiu i dziele św. Kamila – patrona chorych, służby zdrowia i szpitali. Czy

można było sobie wyobrazić lepsze za-kończenie pielgrzymki dla niepełno-sprawnych, niż to wyreżyszerowane przez samego Boga?

Bóg stwarzając świat wszystkiemu nadał imię. Powstająca grupa modli-temna w Głucholazach jako wymierny owoc tej pielgrzymki, dla wyrażenia Bogu wdzięczności za te wszystkie da-ry przyjęła imię – „*Kamilki*” wraz ze swoim ks. wikarym Damianem – don Kamillo.

Janina

Odpowiedź na wezwanie Matki

III Ogólnopolski Wieczernik „Królowej Pokoju” – Obory 2002

„Drogie dzieci! Wzywam was, aby przy waszej pomocy zrealizować to, co rozpoczęłam w Fatimie”- 25.08.91 r.

Ojcowie Karmelici z Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach ser-decznie zapraszają na **III Ogólnopol-ski Wieczernik „Królowej Pokoju”** w dniu 13 lipca 2002 r.

Program Wieczernika

- 10.00 – Powitanie Matki Bożej Bolesnej
- 10.15 – Konferencja (1)
- 11.00 – Część bolesna Różańca świętego
- 12.00 – Msza święta koncelebrowana w intencji Pielgrzymów
- 14.00 – 16.00 – Agapa
- 16.00 – Konferencja (2)
- 16.45 – Adoracja Najśw. Sakramentu
- 17.45 – Poświęcenie dewocjonalii i Ce-remonia przyjęcia do Szkaple-rza świętego
- 18.45 – Pożegnanie Matki Bożej i za-kończenie

Informacje dla pielgrzymów:

1. Prosimy o zabranie prowiantu, krzesełek turystycznych oraz parasoli.
2. Kapłanów prosimy o zabranie stu-ły i alby do koncelebry; posługę w sa-kramencie pojednania
3. Istnieje możliwość nabycia pamią-tek, dewocjonalii i materiałów me-dziugorskich.
4. Dojazd: Obory znajdują się ok. 20 km od Lipna, Rypina i Golubia-Do-brzynia. Dojazd PKS-em z Lipna.

Zgłoszenia grup pielgrzymkowych: Opiekun Pielgrzymów o. Piotr Mę-czyński O. Carm., Klasztor oo. Karme-litów, Obory 38, 87 – 645 Zbójno k. Rypina tel. kom. 0606 989 710 lub (054) 280 11 59

Od Redakcji

25 lipca w Jerozolimie, przy Grobie Pańskim, o. Kazimierz Frankiewicz sprawo-wał będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czy-telników, Ofiarodawców, Współpracowni-ków i „Dzieło” Echa.

W dniach od 3 – 10 sierpnia 2002r. w Łowiczu, odbędą się kolejne rekolekcje: „*Królowej Pokoju*” prowadzone przez o. Eugeniusza Śpiołka SchP. Wszystkich chęt-nych prosimy o zgłoszenia pod nr tel/fax **046-837 66 10, 046-837 33 55**. Koszt – ofiara wg możliwości. Prosimy o przywiezienie śpiworu i prześcieradła. Zaliczki w wysokości 50 zł prosimy wpłacać na konto: Collegium oo. Pi-jarów, ul. Pijarska 2, 99-400 Łowicz, Bank PeKaO S.A. 10801486-146926-27006-800000-111COL, z dopiskiem: Rekolekcje

W dniach od 2-8 sierpnia 2002r. w Mar-cinkowie k/ Skarżyska-Kamiennej odbędą się rekolekcje: „*Post i modlitwa*” **prowadzo-ne przez o. Rajmunda Guzika Cist.** Wszystkich chętnych prosimy o zgłoszenia pod nr tel. **041-271 50 66, 041-271 25 81, 0603-306 567**. Koszt – 150zł. Dojazd ze Skarżyska PKP lub PKS (8km).

Pielgrzymki do Medziugorja:

- 8-16 lipiec i 23-31 sierpień 2002 r. zgło-szenia tel. 012/658-13-88.
- 26.08-03.09.02 zgłoszenia tel. 0-12/281-82-70

UWAGA! ZMIANA BANKU

W związku ze zmianą Banku, ofiary za „Echo” prosimy kierować na poniższy ad-res: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwarto-wa 24/3, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 13201856-117290-27003-23100-10-0

Prosimy o dokonywanie wpłat na nowe konto. Jednocześnie przez najbliższy okres będzie czynne stare konto, dla osób posia-dających nasze (firmowe) druki wpłat.

Aby zaprenumerować „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji:

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, M. Balewiczowa
Redaktor: Alberto Lanzani,
Villanova Maiardina, Italia
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**